Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI
Rok III | **Warszawa, dnia 16 — 31 maja 1941 roku** | **Nr. 12 (61)**

PRAWO JAZDY

W poprzednim N-rze 11 „Szańca" pisaliśmy o Europie, biorącej od Niemiec lekcje ideoznawstwa i myślenia zbiorowego, oraz o ciężkich kosztach tej „pomocy naukowej", jakie ponosi nietylko Europa, lecz bodaj i świat cały. Obecnie warto zastanowić się, jakim też kosztem dzisiejszy „korepetytor" Europy doszedł do swej imponującej „wiedzy".

Bo jeśli naród niemiecki podbił Europę, zyskał olbrzymie „Lebensraum", imperium, najpotężniejszą armię, niewolniczą pracę milionów — to czemś przecie musiał, lub musi za to zapłacić, coś wzamian musiał, lub musi stracić.

Wiemy, że od paru wieków, opętany pruskim „kolektywizmem państwowym", krępował i tłumił wzloty indywidualne, zastępował sprężyną drillu żywego ducha narodu. Że „widział w innych zawsze swoich wrogów, a w sobie wroga innych; marzył o cudzej szkodzie dla własnego pożytku; dążył — jeśli nie do zapełnienia sobą całego świata, to przynajmniej — do zamiany innych w gromade niższego rzędu". Gdyby więc stracił samą tylko możność swobodnego rozwoju osobowości, gdyby zapłacił tylko obniżeniem poziomu ducha swych jednostek, to już ta cena byłaby nadmierna za wszystkie tamte zdobycze.

W rzeczywistości naród niemiecki stracił znacznie więcej, właściwie — wszystko, bo nawet prawo do istnienia...

„Mieliśmy tego przykłady na Asyryjczykach, na Mongołach. Oba te ludy takim właśnie kosztem wytworzyły niegdyś długotrwałą, zdumiewającą państwowość, i oba zmarniały z czasem, zadławione nienawiścią, jaką gromadziły w sobie i ku sobie".

Naród. którego chlubnem zadaniem, misją wyłączną i celem jedynym jest być wieczystą groźbą dla otoczenia, trzymać w ustawicznej czujności i napięciu nerwy innych narodów, — tak samo nie ma prawa do istnienia, jak nie może go mieć banda zbójów grasująca na rozstajnych drogach. I jak każda taka banda prędzej czy później nie uniknie swego losu, tak i nad narodem niemieckim zawisła groźba samosądu ze strony doprowadzonej do rozpaczy ludzkości.

Istnienie żmij jadowitych, złośliwych insektów, szarańczy, bakterji, zarazków — być może jest uzasadnione w nieznanych nam planach stworzenia. ale w stosunkach ludzkich, w dostępnej dla nas skali pojmowania — nie ma ono racji bytu. Prawem ludzkości, a także już obowiązkiem, jest walka nieustająca wszelkiemi rozporządzalnemi środkami i siłami z tem wszystkiem, co zagraża jej własnemu istnieniu.

Kto, zamiast tępienia ogniem chmury szarańczy, zacznie filozofować czy ma do tego prawo — ten rychło zginie sam z głodu na ogołoconej z wszelkiego pożywienia ziemi.

Podziwiany jest „genjusz niemiecki", osławiona jest niemiecka nauka, za dogmat uchodzi „olbrzymi wkład" niemiecki do skarbnicy kultury, wiedzy, a zwłaszcza techniki.

„Niemcy to jednak wielki naród"... Taką opinję słyszy się powszechnie, a jeszcze powszechniej czyta. Szczególnie gorliwymi apostołami kultu Niemiec byli... Żydzi. A jak to tam jest naprawdę?

Z rozległej dziedziny wynalazków europejskich, które przetworzyły życie nowoczesne, do Niemców należą bezspornie tylko dwa: prochu i gazów trujących... Już druk, przypisywany Gutenbergowi, nie może być zaliczony na ich rachunek, bo ani Gutenberg nie był nawet 50-cioprocentowym Niemcem, ani nie sam druk wynalazł. Maszyna parowa, kolej, parowiec, samochód, gaz świetlny, elektryczność, dynamo, telegraf, telefon, radjo, samolot, łódź podwodna, czołg — żaden z tych wynalazków nie należy do Niemców, mimo, że jest ich przeszło 70 miljonów, mimo ich trzydziestu uniwersytetów i niezliczonych laboratorjów.

Naukę nowoczesną postawili na nogi i pchnęli naprzód Włosi, Anglicy i Francuzi. (Niemcy byli i są specjalistami w naciąganiu i fałszowaniu nauki dla swych celów politycznych, np. gdy idzie o Polskę. Demaskujemy tym cyklem artykułów w „Szańcu").

Z potężnych prądów i kierunków w sztuce — żadnego nie stworzyli Niemcy. W architekturze nawet gotyk, reklamowany jako wykwit ducha germańskiego, pochodzi z Francji. W rzeźbie i malarstwie wszystko stworzyli ciż sami Włosi, Francuzi i Anglicy, a obok nich jeszcze Holendrzy i Hiszpanie. Żadna z form nowożytnej poezji i literatury nie powstała w Niemczech, toż samo dotyczy muzyki, którą Niemcy wprawdzie rozwinęli bogato, ale na wspaniałej podstawie włoskiej. Nie należy przy tem zapominać, że Mozart ma w sobie krew czeską, Beethoven jest właściwie Holendrem, a Wagner, skazany na śmierć w r. 1848, bolał nad tem, że urodził się Niemcem, gdyż na całym obszarze legend i dziejów narodowych niemieckich nie znalazł nic godnego swych wzniosłych i szlachetnych natchnień (stąd bretońskie legendy w Parcewalu i Tristanie z Izoldą, stąd opera „Kościuszko", której Niemcy w świat nie wypuścili).

Reformacja i socjalizm, dwa wielkie ruchy społeczne, których źródło Niemcy lokują u siebie, a które tak olbrzymi wpływ wywarły na losy ludów europejskich, bynajmniej nie z Niemiec się wywodzą, Luther sam podkreślał, że idzie po drodze, utorowanej przez Czecha Husa. Ojcami socjalizmu byli Francuzi, Babeuf i Proudhon, a znów Marx był wprawdzie niemieckim, lecz — Żydem.

Niemcy, świetni organizatorzy i wykonawcy nigdy jednak nie przejawiali ducha inicjatywy. 3-milijonowy naród Norwegów więcej wydał ludzi natchnienia, niż 70 miljonów Niemców. Zresztą i z tą organizacją też nie ze wszystkiem i nie we wszystkiem... Byli np. Niemcy zawsze doskonałymi **kolonistami**, ale nikt nie wskaże Niemca **kolonizatora**.

Tajemnica „wielkości" niemieckiej jest fakt, że łatwiej organizować się na tle instynktów niższych, niż na tle wyższych. Stąd powstał niemiecki „kolektywizm państwowy", stąd ten słynny niemiecki „ład", nastawiony wyłącznie na to, co jest dostępne dla przeciętności i narzucający tę przeciętność całemu społeczeństwu.

Czy jednak pomimo wszystko przyrównanie narodu niemieckiego do zbiorowiska żmij jadowitych lub złośliwych insektów, które dla dobra **człowieka** winny być rozdeptane i unicestwione, nie brzmi — jeśli już nie jak bluźnierstwo, to conajmniej — jak niesmaczna przesada?

— Tedy posłuchajmy, co o swych rodakach mówi jeden z wybitniejszych i bardzo poczytnych pisarzy niemieckich, Leopold Ziegler w książce: Der deutsche Mensch, wydanej **w Berlinie w r. 1916**, a więc podczas pierwszej wojny światowej:

„Nie jest przypadkiem, że nasze narodowe epos, Nibelungenlied, ta pieśń nad pieśniami zemsty i nienawiści, ze wszystkich tematów poezji staroniemieckiej najsilniej pobudzała wybitne indywidualności u nas. Jeśli przypomnimy sobie tych Niemców, którzy w świadomości swego narodu uchodzą za przedstawicieli i eksponentów istoty narodowej, to spostrzeżemy, może nie bez zdumienia (!), że ludzie ci odznaczali się niezaprzeczonym **darem (!) nienawiści.**

„Wzrok czepia się całego szeregu wybranych duchów, jak: Luther, Hütten, Lessing, Fryderyk II, Schiller, Schopenhauer, Kleist, Bismarck, Nietzsche — że wyławiamy tylko niektórych na traf. Czyż nie nienawidzili oni mocno i zawzięcie, bez litości i względu, krzepko i rubasznie, jak Luther, albo jadowicie i z całą bystrą złośliwością, jak Fryderyk II? Co więcej— czy całe ich życie nie jest w swem wnętrzu zrośnięte z nienawiścią do kogoś lub czegoś, co stawało im w drodze do pojętego przez nich obrazu świata? A Goethe, sam wielki Goethe! Któż ośmieli się utrzymywać, że on nie nienawidził aż do obrzydliwości, aż do manji, która nie opuści żadnej sposobności, by przeciwnika poniżyć, wystawić na pośmiewisko, wstyd i pogardę? Kto słyszał Goethego mówiącego o Newtonie, kto wie, że Henryk Kleist modlił się o zamordowanie Nepoleona i napisał **Katechizm nienawiści**, albo że Bismarck nienawidził niektórych (?) ludzi aż do unicestwiania ich w rojeniach nocy bezsennych (głównie socjalistów i Polaków...), ten nie popełni błędu, uważając, że conajmniej wybrańcy z pośród Niemców rozumieli się (!) na nienawidzeniu"...

„Nienawidzili, trzeba wyznać, a sprawa nie miała się tak, żeby nienawiść ich była rzeczą osobną dla siebie, a ich czyny, ich dzieło, sprawą znów osobną. Nie można usunąć tego rysu, tak, jakby to się chciało usunąć słabości i głupstwa jakiegoś dzielnego zresztą człowieka. Z tą nienawiścią, w niej raczej, wyżywali się, **ona uskrzydlała ich** i podrywała ku rzeczom niepowszednim, ona to może ich wolę gestokrwistą, zsiadłą, wprawiała we wrzący ruch, w niej znajdowali oni pobudzenie do ważenia się na ostateczność".

Tacy to byli najwybrańsi z wybranych „wielkiego narodu" niemieckiego... Takimi też są dziś Hitler, Hess, Goering, Goeb-

(Dokończenie na str. 5-ej)

NIEZAPOMNIANA ROCZNICA

Dwadzieścia lat. W maju 1921 r. trzeci raz zbrojnie zamanifestował Śląsk swą wolę przynależności do Polski. I wola ta zwyciężyła. Ci, którzy urodzili się wśród huku dział powstańczych, dziś już utrzymają w garści karabin. Huk armat i łoskot karabinów maszynowych witał ich niemowlęctwo i będzie witał ich męskość. Teraz jeszcze na Śląsku cicho. Ale cisza panowała tam lat 600 i w niej dojrzała, okrzepła, zwyciężyła polskość. Śląsk zawsze był Polską pracy, milczenia i zwycięstwa.

600 lat pozbawieni elementu kierowniczego, pozostawieni sami sobie, przetrwali aż do zwycięstwa szarzy ludzie Śląska. Od półtora roku też nikt nimi nie kieruje. Zmieciono całą inteligencję, zdławiono wszystko, co ślady Polski reprezentowało i powiedziano: „to jest Rzesza, a wy jesteście Niemcami"; powiedziano też: „kto jest Polakiem, musi z tej ziemi zniknąć".

Bądźmy spokojni. Ci, którzy zostali — Niemcami nie są i nie będą! Może razi was ich nieme kłamstwo. Skłamali, bo wiedzieli, że oderwani od swojej ziemi nie wszyscy wytrwają. Razi was może ich słabość, pamiętajcie więc, że „słabości" tej nie pokonały przemożne siły przez 600 lat. Tych 600 lat życia poza Polską musiało odbić się na psychice Ślązaków, musiało stworzyć własne ścieżki, własne, odmienne od naszych sposoby przetrwania. My przetrwaliśmy w zwartej, liczebnie wielkiej masie. Oni jako masa liczebnie słaba. Inaczej broni się silny, a inaczej słaby. Czy się to komu podoba czy nie, to prawo życia działa i będzie działać. I to prawo życia obowiązuje Śląsk, który dziś jest „niemiecki", po to, by jutro czwartem powstaniem zdławić tych, którzy chcą nad jego wolą zapanować; tych, którzy wykalkulowali sobie, że mając w ręku oręż, można rządzić światem.

Dziś, wbrew pozorom, sytuacja na Śląsku lepsza jest, niż w latach 1918—21. Życie w niepodległości ugruntowało w Ślązakach świadomość polską. Poważnie zatarły się różnice wynikające z tego, że Śląsk przez tyle wieków był poza ramami polskiego organizmu państwowego. Ślązacy przełamali też sztuczne zapory, utrzymujące ich przez setki lat w granicach jednej warstwy społecznej: w ciągu 20 lat wyrosło na Śląsku tyleż roczników inteligencji, która choć musiała Śląsk opuścić, zachowała jednak swój wpływ na rodzinę i otoczenie. Poza tym pozostali przecież i krzepcy są jeszcze ci, którzy trzykrotnie chwytali za broń, by Niemców wypędzić. A jak zachowała się we wrześniu 1939 r. młodzież, jak zareagowały na najazd niemiecki dzieci śląskie? Czy wiecie, że w Katowicach bronili się śląscy harcerze, już po opuszczeniu miasta przez nasze wojska? Czy sądzicie, że ci powstańcy śląscy, ci wychowankowie polskich szkół, ci chłopcy 12-letni na własną rękę ogniem karabinów witający niemieckie wojska, sami nie pozostali Polakami i nie utrzymali polskości Śląska? Wielu z nich zamordowano, wielu ginie w obozach koncentracyjnych. Pozostała jednak bezimienna masa, bezimienny, gotowy do skoku Śląsk, który musiał zataić swą polskość, nigdy się jednak jej nie wyrzeknie, jak człowiek nie jest w możności zmienić kierunku obiegu swej krwi.

Niemcy w szale tryumfu sądzili, że masy do „ich Śląska" przyłączone, zasymilują się szybko. Zapomnieli o tem, że przez 6 wieków Ślązaków już asymilowali, że inteligencji śląskiej nie było, a mimo to zwykły górnik śląski skoczył im do gardła. Dziś, gdy górnik ten jest już dojrzałym Polakiem, a syn jego walczy w armii polskiej na obczyźnie, nie tylko w odpowiednim momencie zapłaci on za niewolę, lecz rozbudzi też świadomość narodową swego brata z „tamtej strony", by razem z nim wrócić do Polski.

W dwudziestą rocznicę trzeciego zrywu ku Polsce, pozdrawiamy Cię Ludu śląski, Ludu, któryś nigdy o Polsce nie zapomniał. Ślemy Ci słowa pokrzepienia i otuchy. Obojętną dziś jest Twa maska, za którą musiałeś się ukryć, ważne tylko to, że jesteś i chcesz być z nami. Obojętne jest dzisiaj Twe milczenie, ważne to, że pamiętasz o chwili, w której znów dzieci Twe, jak w 1921 roku, rodzić się będą wśród huku armat i łoskotu karabinów maszynowych. A jeśli pamiętasz Ty, to jakże moglibyśmy zapomnieć my?

Niech Śląsk powstańczy, Śląsk zawsze wierny, Śląsk od wieków i na wieki polski — niech żyje!

„NAUKA" NIEMIECKA O POLSCE

(ciąg dalszy)

Punkt 4. Od połowy XIII wieku, w ciągu w. XIV, spotykamy się w Polsce ze zjawiskiem znanem pod nazwą kolonizacji na prawie niemieckiem. Proces ten posiadał podwójny charakter. Przejęcia z Zachodu organizacji miejskiej i ustroju życia miejskiego, oraz napływu Niemców jako elementu obcego. Niemcy usiłują połączyć te dwa problemy w jedno, zrobić z nich zjawisko epokowe, a cały stan mieszczański wciągnąć do ksiąg niemieckich. Rozpatrzmy bliżej jak ta sprawa wyglądała.

Miasta istniały już w starożytności. Były liczne i niejednokrotnie o wielkiem znaczeniu handlowem lub militarnem. Wędrówki ludów, wstrząsy spowodowane upadkiem imperjum rzymskiego zniszczyły większość z nich. Polska znajdująca się jeszcze na marginesie historji, nie dzieliła tych wstrząsów i upadków. Niemniej na terenie jej znajdowały się już prastare osady, grody. Kalisz, wzmiankowany przez Rzymian jako Calissia, Gniezno (ostatnie wykopaliska wczesno-historyczne), Kraków (państwo wielkomorawskie), Cieszyn, Poznań, Lublin i zapewne wiele innych, których świadectwo istnienia się nie zachowało. Zawiązkiem każdego z tych miast, przyczyną i racją bytu, był zawsze g r ó d, zamek, kasztel, warownia. Pod grodem skupiała się czeladź, rzemieślnicy i dostawcy zamkowi, płatnerze i piekarze, kowale i sukiennicy, psiarze i koniuchy, zgonnicy, murarze i cieśle, zamek bowiem musiał mieć wszystko pod ręką. Jeżeli kasztel leżał na dogodnym szlaku, którym ciągnęły karawany z południa na północ, albo z zachodu na wschód, nad brzegami spławnej rzeki lub wylotu doliny stanowiącej bramę,—kupcy przejezdni korzystając z ochrony i bezpieczeństwa, jakie dawał gród, zatrzymywali się pod nim dla targu. Obecność kupców ściągała ludność z bliższych i dalszych okolic, co powodowało nowy napływ kupców. Powstawały targi, zrazu sporadyczne, raz, lub dwa razy do roku, z targów tworzyły się stałe faktorje handlowe, i istnienie miasta było faktem. Miasta te jednak pozostawały całkowicie, prawnie, sądowniczo, administracyjnie i ekonomicznie, zależne od właściciela kasztelu.

W miarę rozwoju owych miast, w ciągu X i XI wieku, na zachodzie zaznaczył się ruch uniezależnienia ich od pana zamku, przywrócenia dawnego znaczenia, przez nadanie samorządu miejskiego. Samorząd polegał na stworzeniu sądownictwa (wójt i ławnicy), oraz administracji (Rady miejskiej). Podobny samorząd otrzymały pierwsze miasta Italji i Flandrji, stamtąd ruch wyzwoleńczy przeniósł się do sąsiednich krajów, m. in. do Niemiec, z Niemiec w XIII wieku do Czech i Polski. Ponieważ ostatnim etapem przed przeniknięciem samorządu miejskiego do Polski, był Magdeburg, przyjęło się nazywać go u nas p r a w e m m a g d e b u r s k i e m. W rzeczywistości samorząd pochodził z Flandrji. Zresztą nazwa prawa magdeburskiego nie była powszechna. Każde miasto określało nowy ustrój zależnie od miejscowości z której je przejęło. Tak więc niejednokrotnie spotykamy w źródłach określenia: prawo chełmińskie, prawo średzkie w odniesieniu do tegoż samego „prawa niemieckiego".

Powszechnie przyjęta przez naszych historyków nomenklatura, posłużyła Niemcom za podstawę do twierdzenia, iż oni **założyli** wszystkie miasta polskie, przyczem datę wprowadzenia samorządu podają jako moment powstania miasta. Stale używany przez nich termin: założenie (Gründung), ma oznaczać w ich pojęciu stworzenie czegoś na zupełnie nowych podstawach. Ich zdaniem, miasta niemieckie w Polsce powstawały na bezludnem dzikiem pustkowiu. W tem zakłamaniu popadają często w sprzeczność. Tak np. niemożliwą do zatajenia jest data erekcji kościoła Marjackiego w Krakowie, r. 1228. Oczywiście, budowali go Niemcy, dla Niemców. Lecz prawo magdeburskie otrzymał Kraków dopiero w 1257, czyli o trzydzieści lat później. Jak wytłumaczyć budowę wspaniałej świątyni tam, gdzie żadnej osady nie było, gdzie miała dopiero powstać? „Kraków był wsią na prawie niemieckiem", wyjaśniają niemieccy historycy. Taki kościół na wsi? A kościoły pozostałe? Wszakże Kraków, podobnie jak Poznań, przed nadaniem prawa magdeburskiego posiadał ich kilkanaście. Teorja o zakładaniu miast polskich przez Niemców jest równie fałszywa i bezczelna, jak np. twierdzenie niemieckie, że zwycięstwo pod Grunwaldem Polacy zawdzięczali... Niemcom. Zyndram z Maszkowic, szef sztabu Jagiełły, Marcin z Wrocimowic, chorąży królewski, mieli być rzekomo Niemcami..., lub że Lublin powstał w XII wieku jako graniczna osada niemiecka, do której Polacy mieli wstęp wzbroniony. (Podr. dla Gen. Gub. str. 101).

Niemniej kłamstwem jest twierdzenie o zupełnej niemieckości miast polskich w ciągu XIII i XIV wieku. Wprawdzie kolonizacja niemiecka działała silnie w tym czasie, (Polska wyludniona najazdem Tatarów) i wprowadziła szczególnie do miast znaczną ilość elementu obcego, nie był on jednak nigdy liczebnie górującym. Warto naprzykład przypomnieć, że za Henryka Brodatego we Wrocławiu było więcej Włochów niż Niemców! Przecenianie siły niemczyzny w miastach polskich, częste nawet u naszych historyków, wynikało z **nierozróżniania ludności korzystającej z praw miejskich, od ludności mieszkającej w mieście wogóle.** Średniowieczna organizacja miejska dawała pełne prawo miejskie (poddanie jurysdykcji i administracji, dostęp do godności miejskich i urzędów) tylko jednostkom posiadającym odpowiednie źródło utrzymania, sklep, dom, warsztat rzemieślniczy. Do warunków uzyskania prawa należało też założenie własnej rodziny. Zatem właściwe mieszczaństwo (cives) składało się z zamożnej i średnio zamożnej warstwy. Ogromna rzesza ludności ubogiej, proletarjatu miejskiego, zawsze i niezmiennie polska, czeladź, wyrobnicy, służba, drobni handlarze, nie posiadali prawa miejskiego, zatem w spisach ludności i aktach grodzkich swego oblicza nie mieli.

Nie należy zapominać również, że w każdem większem mieście, a już szczególnie w rzekomo niemieckim Krakowie, znajdowała się liczna warstwa rycerstwa, wyłącznie polskiego. Wszakże był dwór królewski, byli dostojnicy koronni, każdy z orszakiem panów i zbrojnych. Prócz te-

go było duchowieństwo świeckie i zakonne, jak o tem świadczą liczne pozostałe kościoły i klasztory. Zarówno duchowieństwo jak rycerstwo, nie podlegało prawu miejskiemu, nie płaciło podatków i nie uczestniczyło w zarządzie miasta. Znów mamy zatem ilościowo i jakościowo wybitną grupę ludzi wymykających się z regestrów grodzkich, nie istniejącą w spisach, a wywierającą niewątpliwie piętno na charakterze danego miasta. Jeżelibyśmy zatem wzięli przekrój społeczny polskich grodów w XIII, XIV, XV wieku, ujrzelibyśmy na szczycie polską warstwę duchowieństwa i rycerzy, niżej warstwę mieszczan w znacznej mierze niemieckich, i na dole najliczniejszą warstwę proletarjatu miejskiego, równie jak góra — polskiego. Wszelkie akta miejskie dotyczą jednak wyłącznie owej średniej warstwy, co skwapliwie i sowicie wykorzystują Niemcy dla celów swej propagandy.

Aczkolwiek owo mieszczaństwo niemieckie, solidne, zamożne, uczciwe, kolonizujące się konsekwentnie, zasłużyło raczej na pochwały ze strony historii, obecność jego w miastach polskich nie była bynajmniej dobrodziejstwem dla Polski. Znaczna suma sił narodowych musiała być zużyta na zasymilowanie obcego elementu, a i tak proces ten nie wszędzie powiódł się całkowicie. Żywioł niemiecki przyczynił się walnie do utracenia przez Polskę Śląska, nie spolszczył się nigdy w niektórych miastach pomorskich, jak Gdańsk, Elbląg, Malborg, lub śląskich (Bielsko). Co gorsza jednak, obecność tego żywiołu stworzyła antagonizm szlachecko - mieszczański, który tak straśznie zaważył na dalszym rozwoju Polski. Pamięć o wystąpieniach antypańswowych niektórych miast na przełomie XIII i XIV wieku, długie trwanie patrycjatu przy niemczyźnie, a jednocześnie jego bogacenie się, — wywołały reakcję ze strony rzesz szlacheckich. Jeżeli szlachcic polski nie czuł się nigdy bratem mieszczanina, to nie tylko przez głupią pychę, lecz że w mieszczaninie przywykł atawistycznie wietrzyć obcego, Niemca, pludrę, łyka, Szwaba.

Rola polityczna mieszczaństwa niemieckiego w Polsce była niewielka. Wszelkie peany niemieckie na ten temat, są kłamstwem lub ignorancją. Jeżeli niektórzy członkowie niemieckich rodzin miejskiego patrycjatu doszli do wysokich godności, to nie jako przedstawiciele żywiołu niemieckiego, ale dzięki swym indywidualnym zasługom, jako wierni słudzy polskiego monarchy. Takimi byli Mikołaj Wierzynek, lub Jan Boner, żupnik, którego syn został kasztelanem sądeckim, a więc senatorem.

Kolonizowanie wsi polskiej, wyolbrzymiane przez Niemców, było takiem istotnie tylko na Śląsku Dolnym, powodując zniemczenie i utratę tego kraju. W innych częściach Polski następował proces **polonizacji**, analogiczny jak w miastach. (Osadnicy z Bambergu pod Poznaniem). Dotyczyło to zarówno pierwszej najstarszej fali kolonizacyjnej, jak następnej, przez naukę niemiecką uparcie pomijanej, zbiegów z Niemiec i Holandii, chroniących się do łaskawej Polski przed prześladowaniami religijnymi.

Kolonizacyjne usiłowania niemieckie zaczęte w XIII wieku, nie ustały ani na chwilę. Instytuty i urzędy dla spraw Wschodu nie przestawały działać równie sprawnie za Bismarka, jak za Hitlera, infiltrując nieustannie żywioł niemiecki do Polski. Krótkowzroczność czynników rządzących w Polsce sprawiła, że usiłowania te nie trafiały na sprzeciw. Tak więc np. w ub. dwudziestoleciu szereg wsi w powiecie mławskim, w województwie warszawskim, w sercu Polski, zostaje w 100 proc. wykupionych przez osadników niemieckich. Ta najmłodsza fala kolonistów dostarczyła w 1939 roku kontyngentu dywersantów, a w 1940 r. volksdeutschów.

NOTUJEMY...

„Na naszych oczach podporządkował sobie hitleryzm liczne kraje... przy pomocy powoływanych przez siebie do życia nacjonalistycznych grup i obozów, wspomaganych zewnątrz... szczodrym nieraz pieniężnych zasiłkiem (sprawa radykalno-narodowego „Jutra")".

„Zdawałoby się, że po stratowaniu Polski przez hitleryzm... w życiu politycznem Polski podziemnej nie może być miejsca na propagandę idei hitlerowskiej i faszystowskiej. W rzeczywistości jest inaczej."

Tak rozpoczyna znana już naszym czytelnikom tajna gazetka socjalistyczna WRN omawianie broszury L. Podolskiego p. t. „Przyszła Polska — państwem narodowem", wydanej nakładem autora w styczniu 1941 r.

„Broszura ta — pisze dalej WRN — wydaje się **czemś potwornem** w warunkach, które przeżywamy. Panowie Podolscy zapowiadają walkę z obywatelami polskimi innej narodowości, a **specjalnie w sprawie żydowskiej—utrzymanie ghetta** - nieustanne represje, **oraz wojnę z marksizmem** we wszelkiej jego postaci". (Podkreśl. nasze).

Normalny czytelnik WRN, i tak już dostatecznie przygnębiony zbrodniami „potwornej" broszury, na dokładkę dowie się jeszcze w końcu sprawozdania, że:

„Cynizm w sformułowaniach i ujawnienie najskrytszych pragnień, zawarte w broszurze, wywołały — jak słychać — w niektórych kołach obozu narodowego odżegnywanie się od panów Podolskich. Broszura ta jednak jest od pół roku kolportowana w kołach narodowych, i nie znamy żadnego aktu przeciwstawienia się jej. Sądzimy, że publiczne postawienie sprawy zmusi do równie publicznego wyjaśnienia stanowiska grup bezpośrednio zainteresowanych, których milczenie w stosunku do broszury musiałoby być uznane za solidaryzowanie się z jej treścią".

No, proszę: czy można soczyściej napiętnować jakąś — powiedzmy — publiczną pochwałę homoseksualizmu, albo „deklarację ideową" związku sutenerów, jawnie reklamujących swój proceder?...

„Cynizm w sformułowaniach i ujawnienie najskrytszych pragnień" (tu WRN z trudem zapewne powtrzymało się od napisania: bezwstydnych chuci...), brak „aktu przeciwstawienia się", groźba „uznania za solidaryzowanie się" w razie dalszego milczenia „grup zainteresowanych", — czyż to nie pasuje, jak ulał, do jakiegoś nieprzystojnego wybryku, do obrazy moralności publicznej i świństwa na gruby kamień?...

I coś podobnego kolportuje się w kołach narodowych!... Domyślamy się, że wydawcy WRN chętniej widzieliby w rękach narodowców np. socjalistyczną „Trybunę ludów", która dawno już „po męsku" zdecydowała, że „czas skończyć zabawę w Boga i Ojczyznę"... Ale cóż, kiedy nikt tego nie chce brać gołą ręką...

Cały tragikomizm sytuacji tkwi w tem, że zgorszenie naszych marksistów jest zupełnie szczere: oni naprawdę już samo wysunięcie postulatu przyszłej Polski jako państwa narodowego uważają za nieprzyzwoitość i ciężki kryminał, za rodzaj ekshibicjonizmu politycznego... Marksiści nasi to ludzie naprawdę chorzy i nieszczęśliwi. Naogół mężnie znoszą przeciwności losu, wystarczy jednak podsunąć im przed oczy w druku albo szepnąć do ucha wyraz naród lub Żyd, by zburzyć w nich odrazu najbardziej — zdawałoby się — ustaloną równowagę umysłową i przyprawić o ostry atak szału międzynarodowego...

Co prawda trzeba przyznać, że tej bezczelności socjalistycznej niekiedy znakomicie sekunduje szczególna postawa niektórych organizacji, uchodzących za szczerze patriotyczne i narodowe. Mianowicie, wzmianką w tymże artykule WRN o „sprawie radykalno-narodowego" „Jutra", uczuło się dotknięte tajne pismo „Jutro", wydawane, jak samo stwierdza, przez organizację „czysto wojskową". Nie zorjentowawszy się, że WRN ma na myśli dawno przebrzmiałą, przedwojenną jeszcze aferę organu osławionej „Falangi", który wychodził również p. t. „Jutro" i którego współpracownicy trafili do kryminału za szantaże i oszukańcze operacje finansowe, — redakcja z oburzeniem odpiera zarzut pobierania zasiłków pieniężnych „od hitleryzmu"... Rzecz jest błaha i nie zasługiwałaby na odnotowanie, gdyby nie pewien towarzyszący jej, a wcale nie wesoły, objaw. Oto dzisiejsze „Jutro" przy tej okazji bardzo gorąco i bardzo gęsto tłumaczy się, że niesłusznie „oskarżone" zostało o przynależność do obozu narodowego... Że owszem, dąży do „wolnej, wielkiej i potężnej ojczyzny", ale żeby zaraz obóz narodowy — broń Boże!... Nie kwestjonując zatem samej istoty „przestępstwa", redakcja „Jutra" wyłącza tylko swój w niem udział.

Czyż wobec tego można się dziwić naszym marksistom, że już samo omawianie przyszłego ustroju Polski jako państwa narodowego jest dla nich „czemś potwornem"?

Trudno natomiast oprzeć się zdumieniu, gdy w tymże numerze WRN, z powodu śmierci w ghetto warszawskiem starego Żyda, adwokata Berensona, znajdujemy wybuch tak namiętnej rozpaczy, wylew tak nieutulonego żalu, że najwytrawniejsze płaczki z towarzystwa Ostatnia Posługa zzieleniałyby z zazdrości na widok tak artystycznej konkurencji... A oto próbki:

„Klasa robotnicza Polski była dumna, że człowiek ten z całem przekonaniem swej płomiennej duszy stał w jej przodowniczym socjalistycznym szeregu"...

„Nawet najbliższym przyjaciołom (t. j. wydawcom WRN) okupant nie pozwolił oddać ostatniej posługi zmarłemu"...

„Jeden z najpierwszych obywateli Rzeczypospolitej został przemocą okupanta oderwany od Polaków i zamknięty w ghetto"...

„Odczuwał on najboleśniej, że również część społeczeństwa polskiego poddała się **potwornej zarazie szowinizmu** i nawet głośno przytakiwała manifestacji **największego barbarzyństwa, jakiem jest ghetto**"... (Podkr. nasze).

Istotnie. Dachau, Oranienburg, Oświęcim; egzekucje w Wawrze, Gostyniu, Bydgoszczy i w setkach innych miast, miasteczek i wsi; wysiedlania całych prowincji, śmierć z głodu i mrozu miljonów Polaków, — to drobiazg! Ghetto, w którem zamknięto „najpierwszych obywateli Rzeczypospolitej" — to dopiero bólów ból, to barbarzyństwo największe!

Doprawdy, smutny jest widok Polaków, których drażni i gorszy samo zestawienie wyrazów takich, jak Polska i narodowa, ale którzy zato nie znajdują słów dość patetycznych, zwrotów dość bałwochwalczych, gdy idzie o wysławianie jednego z wielu Żydów, wodzących za nos cały socjalizm polski...

„Oderwani" (jak pijawki) od Polaków ci „najpierwsi obywatele", nie tylko z za murów ghetta, lecz nawet z pod kamieni nagrobnych na kirkucie — wciąż jeszcze są źródłem natchnień dla tych, niestety, polskich serc i umysłów, które zdeprawowała i wyjałowiła wieloletnią tresurą „płomienna dusza" żydowska.

Wciąż jeszcze żydowskie zapalenie polskich oczu nie pozwala socjalistom naszym dostrzec Żyda poza Marxem, a Niemca, Moskala i Włocha poza Hitlerem, Stalinem i Mussolinim.

Jedno tylko jest tu niezrozumiałe: sko-

ro „płomienna dusza“ socjalizmu polskiego znalazła się w ghetto, czemu w ślad za nią nie podążyło tam jej wierne socjalistyczne ciało?...

Dlatego notujemy: dopóki socjalizm polski nie zrzuci z siebie chałata żydowskiego, dopóki nie przestanie dochowywać wierności swym ślubom starozakonnym, — naród polski trzymać go musi w **ghetto moralnem** tak długo, aż zrozumie, że potwornością w oczach Polaka są nie broszury o Polsce narodowej, lecz takie np. odezwy, jakie P.P.S. kolportowała parę lat temu na zjeździe stronnictw ludowych w Zamościu:

„Bracia chłopi! Nieprawda, że Żyd nam wróg! Żyd to kapitał i rozum, nasz proletarjat, to robocze siły. Historja uczy, że Żyd jest myślicielem. Z ufnością zawierzmy Żydowi, niech nas prowadzi! My w karnych szeregach podążymy za nim w lepsze jutro“...

Szczęśliwej drogi! A mazełtopf, towarzysze z WRN!

BIBLJOTECZKA „SZAŃCA”

Przed kilku dniami z tłoczni „Szańca“ poszło w świat podziemny Polski w niewoli nowe nasze wydawnictwo p. t. „Polska po wojnie“. W „Bibljoteczce „Szańca“ będzie to już 5-ta pozycja i najobszerniejsza z dotychczasowych, bo licząca str. 156.

Treścią broszury jest zwięzłe zarysowanie najogólniejszych konturów ustrojowych Polski po wojnie, według tych zasad ideologicznych obozu narodowego, których wyrazem prasowo-propagandowym jest „Szaniec“.

Wypełnienie tych konturów nastąpi w szeregu dalszych wydawnictw, które ukazywać się będą w miarę naszych możliwości technicznych i finansowych.

Zamówienia i wpłaty na broszurę przyjmują wszyscy kolporterzy „Szańca“.

Poniżej z zakończenia broszury podajemy przedruk następujący:

Misja dziejowa Polski

Polska długo była kopciuszkiem narodów, ale nie jest ani nowicjuszem, ani też parweniuszem na niwie szlachetnego współzawodnictwa w służbie cywilizacji i swej przewagi politycznej w okresach rozkwitu nigdy nie wykorzystywała, wzorem Niemiec, dla celów zemsty lub eksterminacji innych narodów.

Polska myśl polityczna jest daleka od prostackich i brutalnych zasad rasizmu, a ruch narodowy polski, to nie pełen pychy i sobkostwa egoizm, lecz pęd ku Wielkości, dążący do wykonania misji, powierzonej Narodowi Polskiemu przez Opatrzność.

Gdy inne narody nadużywały nier z nawet godła Krzyża, jako pretekstu dla gwałtów i podbojów, Polska wyciąga bratnią dłoń do Litwy, niosąc jej światło Nauki Chrystusowej. Zawarta później między Polską a Litwą Unia, powołuje się na miłość braterską i równość, uznając te czynniki za główną podstawę stosunków między dwoma narodami.

Jakże dalekie są dziś narody, związane osławionym paktem trzech, od tych wzniosłych zasad! Zamiast równości — strach, a zamiast miłości — nadzieja wspólnych łupów.

Przymierza zawierane przez Polskę przetrwały wieki, a nie wiadomo czy pakt trzech nie rozleci się po pierwszej większej klęsce jednego z partnerów.

Polska i dziś nie wyrzeka się swej misji, stanie się znów przedmurzem chrześcijaństwa zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, i tak jak broniła świat przed najazdami niewiernych, tak będzie go broniła przed zamachami nowoczesnych chrzczonych i niechrzczonych barbarzyńców.

Aby sprostać tym zadaniom, Polska musi się sama odrodzić, wracając do pięknych tradycji i wielkich ideałów ostatniej doby.

Jeszcze nie przebrzmiały dzwony Świątyni Jasnogórskiej, wtórujące ślubowaniem młodzieży...

...Wsłuchani w głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wte y tylko potężna i szczęśliwa będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córa wytrwa na wieki.

...Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszem osobistem, rodzinnem, społecznem, narodowem i państwowem... (Wyjątki ze ślubowań jasnogórskich).

W słowach tych kryje się tajemnica przyszłej wielkości Polski!

Umiłowanie Ojczyzny i gorąca wiara, to czynniki, które ukształtują nie tylko nasze życie narodowe, lecz będą promieniować wśród innych narodów i wywierać decydujący wpływ na układ wzajemnych stosunków w świecie.

Niestety, znajduje się jeszcze w społeczeństwie naszem wielu Polaków, którzy zabłąkani na bezdroża materjalizmu, żachną się na ten idealizm, tak sprzeczny z ich pojęciami o „realizmie politycznym“, walce klas, „świętym egoizmie“ narodów, postępie i t. d. Ci sceptycy nie utrzymają swych niezdecydowanych i mdłych przekonań, pozostanie im wybór między swastyką, gwiazdą Syjonu, względnie fartu zkiem masońskim, lub też szczere uderzenie się w piersi i powtórzenie za pielgrzymką jasnogórską modlitwy:

...Narodowi naszemu, który był i jest przedmurzem chrześcijaństwa i jego tarczą obronną, aby stał się mocą zwycięską i czołowym hufcem, walczącym o ideały Chrystusowe — przeznaczone Mu przez Ciebie drogi powołania — ukaż, o Panie!

— Wodzów i apostołów odrodzenia duchowego, tych, którzy Polskę, a z nią inne narody, rzucą do stóp Twoich — powołaj, o Panie!

— Ducha Chrystusowego, ład, pokój i męstwo we wszystkich narodach, umocnij o Panie! (Wyjątki z modlitwy za Polskę).

Mamy oczy i widzimy, jak dalekie są te słowa od okrutnej rzeczywistości, ale wierzymy, że ze skrwawionych równin Polski, z wirów bomb nad Londynem, z męczeńskiej krwi ofiar Oświęcimia, Dachau, Mauthausem, Oranienburga, powstanie burza dziejowa, która zmiecie barbarzyństwo nowoczesnych Hunnów, a pożar oczyszczający wypali wszelki fałsz, brud, podłość i małość i według słów modlitwy zbudzi męstwo we wszystkich narodach.

Męstwo wiary, miłości i poświęcenia!

Co dnia giną najlepsi w obozach koncentracyjnych...

Nic to. Są oni męczennikami na miarę ofiar cyrków Nerona i Dioklecjana, umierają za wiarę i Polskę!

Całe zastępy braci naszych wywieziono na śmierć lub poniewierkę za Ural i na wybrzeża Oceanu Lodowatego.

Nic to. Z krwi ich narodzą się apostołowie i wodzowie odrodzenia narodowego!

Kto w obliczu tych ofiar wątpi w misję dziejową Polski, ten nie wart miana Polaka.

Również niewiele zdziałają ci wszyscy, których zgrzybiała myśl sztukuje jałowe doktryny, a Polskę konsoliduje łataniną starych szmat, nie mogąc wyjść z błędnego koła centrolewów i centroprawów...

Tak, Polska będzie zjednoczona i skonsolidowana, bez dyktatorów, ale podstawą tego zjednoczenia będzie nie czczy kompromis, lecz wspólna wiara w kilka zasadniczych ideałów, zawartych w ślubowaniach i modlitwie jasnogórskiej.

Polska tak skonsolidowana nie będzie osamotniona w świecie, gdyż Jej organizacja współżycia, oparta na odwiecznych pierwiastkach katolickich i stopieniu ich w jedną całość z tradycją narodową i umiłowaniem Ojczyzny, — będzie znów atrakcją dla świata i ucieczką przed zasadami nowoczesnego barbarzyństwa, płynącego z doktryn materialistycznych.

Siła, to magnes przyciągający i to zarówno siła materialna, jak przede wszystkim duchowa. **Polska silna zawsze znajdzie przyjaciół i sojuszników wśród bliższych i dalszych narodów świata. Głusi na wołanie słabej Polski, sami przyjdą do potężnej!**

W obliczu tej prawdy muszą zamilknąć oszczercy, którzy dotychczas pod płaszczykiem antypolskiej propagandy, ukrywali zawsze własne, niebezpieczne dla całego świata plany. W tej propagandzie, jak wiadomo, prym trzymali Żydzi i Niemcy, sekundowała im Rosja carska, a później sowiecka.

Wierzymy, że nie zmogą nas te siły wraże i że zespół szlachetnych narodów świata uzna misję cywilizacyjną Polski i zagłuszy głosy nienawiści ze strony zaborców i międzynarodu żydowskiego.

Świat zrozumie, że swą misję cywilizacyjną Polska będzie mogła spełnić jedynie pod warunkiem zewnętrznej niezależności i całkowitej niezawisłości wewnętrznej.

MYŚLI ŻELAZNE

Kultu swego **ja** nie należy zalecać jednostce, ale każdemu narodowi kult ten przypominać trzeba, jako sprawę obowiązku. Gdyby patrjotyzm nie był cnotą, to byłby koniecznością, dopóki istnieją narody. Dlatego nigdy nie należy ustawać w wysuwaniu patrjotyzmu na miejsce naczelne w szeregu cnót i obowiązków, gdyż bez niego wszystkie inne są bez wartości.

Ktokolwiek będzie zwycięzcą, ktokolwiek obejmie hegemonję dnia jutrzejszego, jakakolwiek będzie ta elita, która w ciągu dłuższego lub krótszego okresu historji wyłoni się z chaosu, albo — jak chcecie — z mgławicy obecnej, trzeba ją przekonać i zgóry jej zapowiedzieć, że może sobie zapewnić trwanie tylko służbą, to znaczy — istnieć może tylko składanemi przez siebie **ofiarami**. Trzeba jej powiedzieć, że zginie nietylko wtedy, gdy **nadużywać** będzie zwycięstwa, ale także i wówczas, gdy będzie z niego **korzystać**.

Wychowanie **demokracji** jest tak trudne, że jedna tylko sprawa wymaga trudu jeszcze większego, mianowicie: wychowanie **arystokracji**, czyli rządzącej demokracjami elity...

Ideały mają to do siebie, że zawsze odszukać można w duszy ich korzenie. Wolność, równość, braterstwo — są to ideały społeczne, tak sformułowane przed półtora wiekiem. Korzeniem braterstwa jest miłość, odpowiednikiem wolności jest poczucie potęgi, przeciwstawiającej się światu, i dążenie do bezpośredniego obcowania z absolutem, przy pominięciu doczesności. Jedynie równość nie ma żadnego korzenia w duszy i jest zwykłem nieporozumieniem logicznem umysłów mędrkujących, a nie czujących faktu życia. „Czysty rozum“, puszczony na socjologję, czyni z niej liczydło, dla którego naród jest pojęciem arytmetycznem.

Uczucia miłości ojczyzny nie da się wymyśleć, narzucić w drodze uzasadnienia naukowego: trzeba je mieć, jako fakt przyrodzony. Jednakże nie przyrodnicy powołani są do wyjaśniania natury tego faktu, daleko lepiej udawało się to moralistom, poetom i... świętym. Kwestja ta od wewnątrz jest dostępniejsza.

MILCZY POZNAŃ...

(Z korespondencji bez adresu...)

Akcja wysiedleńcza skierowana była dotychczas przedewszystkiem przeciw inteligencji, zamożniejszym kołom mieszczańskim i ziemiańskim. Niemcy chcieli w ten sposób pozbawić społeczeństwo polskie na ziemiach zachodnich elementu kierowniczego, zdać pozostałych Polaków na własne siły, zagłuszyć wszelką myśl o Polsce krzyczącą propagandą własnych sukcesów, wpędzić Polaków w rozpacz, z której zrodzi się wreszcie uległość.

Dla tych celów pracuje stale ogromna machina propagandowa wszelkiemi środkami. Pozornie przeznaczona tylko dla Niemców, ma jednak specjalne zadania do spełniania wobec Polaków.

Oto jedna z tak często odbywających się uroczystości: w mieście ustawia się 600 masztów ze sztandarami, radio krzyczy nietylko przez głośniki stałe, ale dociera do każdej najbardziej głuchej ulicy przy pomocy samochodowych rozgłośni. Ulicami maszerują oddziały umundurowanych Niemców.

Współdziała z tym nastrojem prasa. Ludność polska czyta ją, większość, a prawie całe starsze pokolenie, zna dobrze język niemiecki. Człowiek opiera się truciźnie, ale ona działa. Z prasy tej Polacy dowiadują się nie tylko o nowych sukcesach niemieckich, ale i o tem, co się dzieje w t. zw. Generalnej Gubernji. W tym celu miejscowe gazety niemieckie drukują co pewien czas reportaże z Warszawy. Pisze się w nich o mieście lekkomyślnem, wyuzdanem, które nie ma wyczucia powagi chwili, ale które nastawione jest wyłącznie na użycie. Chce się w ten sposób zohydzić w oczach Polaków miasto, którego nazwa obok Oksywia i Modlina stała się hasłem w walce z niemczyzną.

Propaganda ta atakuje również i nieznających języka niemieckiego. Stąd w Poznaniu, mieście, w którem słowo polskie zostało wyklęte z miejsc publicznych, — nawet w okresie największego natężenia nienawiści do Polaków, — umieszczano w szafkach propagandowych obok komunikatów wojennych ich polskie tłumaczenia.

W takich warunkach, przy takiem osamotnieniu, trzeba mieć sporo krzepy narodowej, aby nie ulec narzucającemu się wpływowi tej propagandy. Poznańczyk zaciska zęby i pięści i mówi: choćby przyjść miały sukcesy i dziesięć razy większe — Polska musi być i będzie!

Niemcy są złymi psychologami. Mimo 150-letnich rządów na tym obszarze słabo nas poznali. Chłop i robotnik polski na zachodzie posiada na ogół wysoką kulturę obywatelską. „Królewski szczep piastowy" w ostateczności da sobie radę sam.

Bywają jednak i chwile osłabień. Tak było w czerwcu ub. r., gdy dotarła do nas wiadomość o kapitulacji Francji. Dojrzali, opanowani ludzie płakali wtedy na tych „niemieckich" ulicach. A oto przykład inny dla kontrastu. W godzinę po ukazaniu się dodatku nadzwyczajnego, przez ulicę Św. Marcina w Poznaniu szedł pierwszy oddział jeńców francuskich. Nagle ze sklepu artykułów piśmiennych wybiega jakaś Niemka z wielką płachtą papieru, na której w pośpiechu wypisała ołówkiem słowa: la France a capitulé! — Francja skapitulowała. Podsuwa je teraz pod oczy biedakom. To zamiast chleba... Zwierzę!

Normalnie jednak Polska na zachodzie — to Polska milcząca. Owo „zatajenie się" Polaków przeraża Niemców. Stąd na każdym kroku podkreślają polski fałsz, pozorną życzliwość i obłudę. Przestrzegają przed tem swoich rodaków i mają rację. Ile przecież za tą obojętną maską kryć się musi nienawiści i żądzy odwetu?! Trudno, żeby inne uczucia ogarniały ludzi, których zmuszano do uczestniczenia w masowych egzekucjach po rynkach i placach publicznych (nie wszystkim wiadomo, że w niektórych wypadkach spędzano na takie egzekucje nieletnie dzieci rozstrzeliwanych), których bije się i upakarza na każdym kroku za jedną tylko rzecz, za polskość. Trudno od nas wymagać, żebyśmy zapomnieli o tych niemal codziennie wykonywanych wyrokach śmierci, w rezultacie których ginie tyle najlepszych Polaków, młodych dziewcząt, oficerów powywlekanych z oflagów, młodzieży.

Świadomość zbrodni, które mają aprobatę nie tylko władz, ale wynikły z postawy ogółu niemieckiego, ta świadomość i myśl o rozrachunku zaczyna niepokoić wroga.

Oto prawdziwe zapytanie pewnego Niemca: — Panie, ja wprawdzie nie wątpię w zwycięstwo Niemiec, ale niech mi pan powie, co tu się z nami stanie, gdyby Anglja miała zwyciężyć?...

PRAWO JAZDY

(Dokończenie ze str. 1-ej)

bels, Himmler, Rosenberg, Diettrich, Funck, Ley, Greiser, Foerster, Frank, Inquart, Keitel, Brauchitsch, List, Milch — i ilu ich tam jeszcze jest Raubritterów i Mordbrennerów. Tacy to, nawet we własnym kraju, w r. 1806, pustoszyli rzezią i pożogą całe okolice Meklemburgji, Saksonji, Turyngji. Z takich w r. 1581 stracono w Niemczech dwóch zuchów, z których jeden własnoręcznie zamordował 964 mężczyzn, kobiet i dzieci, drugi — 544 osób. Z takich rekrutują się dzisiejsi **uskrzydleni mordercy**, taką jest cała ta szarańcza stalowa i pancerna, która obsiadła chmurą Europę i żera wszystko do gołej ziemi, do nagich piszczeli, wciąż, bez przerwy i odetchnienia.

Ten dopiero komentarz pozwoli na ściślejszą ocenę, ile w porównaniu naszem jest bluźnierstwa, a ile przesady...

W gadzinówce warszawskiej (NKW), podczas ostatnich walk w Jugosławji i Grecji, któryś z pomniejszych płazów, piszący w „magicznej" latrynie, tak sobie złosłowił z powodu nadawanej przez Greków wojsku niemieckiemu nazwy „korpusu szoferów": „na szoferów jest rada, można odebrać im **prawo jazdy**"...

Udowcipniony Volksdeutsch nadspodziewanie utrafił w sedno rzeczy.

Świat odetchnie nie wcześniej, aż „uskrzydlonemu nienawiścią" korpusowi szoferów niemieckich raz na zawsze odjęte będzie prawo jazdy, czyli prawo istnienia.

HOSSA Z POWODU HESSA

Rudolf Hess, którego ucieczka z Niemiec zagłuszyła zgiełk bitew i przytłumiła najdonioślejsze kroki dyplomatyczne, znajduje się w szpitalu wojskowym małego miasteczka koło Glasgow i spędza czas na czytaniu, pisaniu oraz rozmowach z przedstawicielem brytyjskiego MSZ, sir Patrickiem i lordem Hamiltonem. O wynikach tych rozmów informowany jest stale minister informacji, Duff Cooper i premjer Churchill. Ten ostatni oświadczył w Izbie Gmin, że Hess nie przybył w żadnej misji, lecz wprost uciekł z Niemiec. Motywów, które nim kierowały, było kilka: przedewszystkiem pragnął on podjąć próbę pokojową, zanim pomoc Ameryki spowoduje klęskę Niemiec. Znając istotne położenie i szaleńcze plany Hitlera, Hess jasno widzi załamanie się reżimu i państwa niemieckiego. Obok tego jest on rozgoryczony z powodu panujących tam stosunków politycznych i gospodarczych. Sadził, że uzyskawszy warunki pokojowe, powróci do Niemiec z zasługą dla ojczyzny. Zawiódł się jednak: Anglja nie przystąpi do pertraktacji, zanim całkowicie nie złamie wroga. Cieszy się jednak, że Hess przybył, gdyż jest on zwiastunem rozkładu Niemiec i ich przegranej. Traktuje się go nie j ko pośrednika, lecz jako zwykłego jeńca wojennego. Zeznania jego notowane są i kontrolowane przez wywiad angielski. Daleko ostrzej wypadły oświadczenia z powodu Hessa innych ministrów angielskich. Min. Bevin powiedział, że jest to morderca robotników — socjalistów, demokratów i inteligentów, opuścił on tonący statek, ratując swą głowę. Min. Morrison nazwał Hessa rzezimieszkiem. Min. Brown wyraził zdanie, iż schronienie się Hessa do Anglji, jako jedynego bezpiecznego miejsca, jest najwyższym złożonym jej hołdem. Angielska opinja publiczna z uciechą przyjęła sensacyjną eskapadę Hessa. W Niemczech wywołała ona szereg aresztowań, represji i rozgrywek wewnętrznych. Hitler zabronił wszystkim osobom ze swego otoczenia podejmować jakichkolwiek podróży. Wzmógł się nadzór nad kierownikami partji i jej „czystka" na wzór bolszewicki. Podobno aresztowano między in. gen. Haushofera, przyjaciela Hessa i prof. Messerschmidta, którego fabryka znajduje się w Augsburgu i posiada własne lotnisko. Właśnie stamtąd odleciał Hess na zupełnie nowym, nieoblatanym jeszcze aparacie Messerschmidt 110. W kołach partyjnych mówi się, że czas najwyższy „całe to towarzystwo aresztować". Zapanowała znów w Niemczech atmosfera podejrzeń, donosów i walk wewnętrznych.

PROLETARJAT JEST I W ANGLJI..

— Propaganda niemiecka w ostatnich czasach lubi podkreślać, że wojna obecna jest walką państw proletarjackich (do których chętnie zaliczyłaby Rosję sowiecką), z krajami panowania plutokracji i nieokiełznanego kapitalizmu. Warto tedy przypomnieć, że w obecnym rządzie Churchilla, powołanym przed rokiem (14 maja 1940 r.), zasiada 9 ministrów, reprezentujących sfery robotnicze, a mianowicie Partję Pracy, liczącą 2.776.000 członków, związki zawodowe z 6.234.000 członków i kooperatywy robotnicze, zaopatrujące 8.400.000 rodzin. Przy ostatnich wyborach do parlamentu Partja Pracy uzyskała 8.326.000 głosów, czyli 38 proc. Energja, jaką wykazała W-ka Brytanja po upadku Francji, pochodziła właśnie z ducha oporu sfer robotniczych. W fabrykach pracowano z poświęceniem i zaparciem się — i to wzmogło produkcję Anglji. Jednocześnie rząd wprowadził wiele reform socjalnych o istotnej wartości: rozszerzono ubezpieczenia społeczne, wprowadzono minimum zarobków dla robotników rolnych, podniesiono renty inwalidzkie, wypłacono pełne odszkodowanie wojenne rodzinom żołnierzy. Przywódca Partji Pracy oświadczył, że porządek powojenny oprze się na organizacji pracy i dobrobycie ludzi, ale —w przeciwieństwie do Niemiec—zachowa zdobycze polityczne i kulturalne.

PERŁY ZAMIAST BRYLANTU...

Nowoutworzone przez jurgieltnika włoskiego, Pawelicza, państwo chorwackie, postanowiło sprawić sobie króla dla zyskania większej powagi. Dawniej dostawcami kandydatów do korony były Niemcy; obsadziły one trony w Rumunji, Bułgarii, Albanji itd. Obecnie kolej przyszła na Włochy. Do Rzymu udał się Pawelicz na czele 10-osobowej delegacji z chłopów i mieszczan przez siebie wybranych, aby wyszukać tam sobie króla. Wszystko to wygląda, jak scena z operetki. Na placu Adolfa Hitlera w Rzymie, co ma mieć symboliczne znaczenie, spotkał się Pawelicz z Mussolinim i udali się do króla Wiktora Emanuela z prośbą o wyznaczenie jednego z członków domu Sabaudzkiego na króla chorwackiego. Wiktor Emanuel mianował królem księcia Spoletto, młodszego brata ks. d'Aosty, głównodowodzącego w Abisynji. Następnie Mussolini i Pawelicz podpisali szereg układów, uzależniających militarnie, politycznie i ekonomicznie Chorwację od Włoch. Sekundogenitura Sabaudzka uczyni z Chorwacji po Albanji perłę korony włoskiej. Czy to jednak zastąpi brak brylantu afrykańskiego?...

PRZEGLĄD WOJENNY i POLITYCZNY

Francja. Jak na frontach wojennych Irak i Kreta, tak na widowni politycznej pierwsze miejsce zajmuje obecnie Francja. Rząd w Vichy 7 maja zawarł ugodę z Hitlerem, z której narazie oficjalnie i niezbyt dokładnie wiemy, co Francja łaskawie otrzymała, natomiast nic zgoła nie wiemy, co musiała za to dać. Zmiany na linji demarkacyjnej ograniczają się do ulg w ruchu towarowym i pocztowym (przesyłki pieniężne), natomiast korespondencja listowna jest w dalszym ciągu zakazana (wolno pisać tylko odkrytki). Nie dozwolony jest również ruch osobowy. Przepustki przez granicę wydawane będą tylko w drodze wyjątku, w razie ciężkiej choroby lub śmierci osób bliskich.

To wszystko. Jak widzimy — bardzo niewiele. Pomimo to rząd w Vichy ogłosił, że ugoda jest najważniejszem wydarzeniem od czerwca 1940 r. Stąd widać, że sprawy rządu w Vichy stać muszą niezbyt dobrze, skoro tego rodzaju „osiągnięcia" uznaje się za „najważniejsze". Nie uzyskano dotąd nawet zapowiadanego zmniejszenia kontrybucji z 400 do 300 mil. fr. dziennie, gdyż rokowania w tej sprawie nie są jeszcze zakończone. I znów pomimo to adm. Darlan pierwszy, zaś marsz. Pétain drugi — wygłosili przemówienia do narodu, w których pod niebiosa wynoszą „wspaniałomyślność" Hitlera: mógł Francję zniszczyć, a jednak ulitował się... Za to należy mu się od wdzięcznej Francji szczera współpraca. (Czyżby za te ulgi pocztowe?). Obaj mówcy ani słówkiem nie wspomnieli, jak się wyrazi wdzięczność Francji i na czem polegać będzie współpraca.

Trzeba przyznać, że ludziom, pamiętającym inne przemówienia innych mężów stanu i wodzów Francji, robi się nieco ckliwo, gdy słuchają tych westchnień i szczebiotów admiralsko - marszałkowskich. Zwłaszcza, gdy admirał powołuje się na interes, zaś marszałek na honor Francji... Nigdy bowiem jeszcze interes i honor Francji nie stał pod większym znakiem zapytania, niż obecnie. Co do tego, choć obaj rządzący Francją staruszkowie milczą, jednakże za nich przemawiają dość wymownie fakty.

W Dakarze rezyduje sztab niemiecki, któremu podlegają wszystkie siły zbrojne tej kolonii. Przez morze Śródziemne z francuskiej Afryki na francuskich okrętach wciąż przemycane są wielkie ilości francuskich surowców do Włoch i Niemiec. W Syrji francuski komisarz rządu pilnie słucha rozkazów oficerów niemieckich, urządza bazy tranzytowe dla niemieckich samolotów i organizuje planowy transport francuskiej broni i amunicji do Iraku. Na Martynice, koło której krążą okręty wyłącznie angielskie i amerykańskie, utrzymywana jest w ostrem pogotowiu bojowem wcale pokaźna francuska flota wojenna. Dowództwo tej floty, naładowanej znaczną częścią złotego zapasu Francji, świeżo otrzymało z Vichy poufny rozkaz przewiezienia cennego ładunku do metropolji, zupełnie jakby złoto Francji pod ręką wygłodniałej a chciwej i drapieżnej III Rzeszy, bezpieczniejsze być miało niż pod opieką dwu najbogatszych w złoto mocarstw anglosaskich. W Indochinach generałowie japońscy coraz mniej robią sobie ceremonji z władzami francuskiemi, którym Vichy dało też poufne zlecenie „niesprzeciwiania się złu"... koniecznemu.

Fakty powyższe świadczą niewątpliwie o istnieniu cichej współpracy zbrojnej francusko-niemieckiej, skierowanej przeciwko Anglji. Kto jednak chciałby doszukiwać się tu „interesu" Francji, a zwłaszcza jej „honoru" — stanie przed zagadką nie do rozwiązania. Zagadka ta trapi umysły wszystkich przyjaciół Francji na całym świecie od chwili, gdy marsz. Pétain wystąpił z prośbą o zawieszenie broni. Można zrozumieć oszołomienie kle.ką w chwili, gdy uderza jej piorun. Niepodobna jednak rozciągać wpływu tego czynnika na nieograniczony okres czasu. A przecież wkrótce Francja rozpamiętywać będzie pierwszą rocznicę haniebnej kapitulacji, zakończonej rozejmem w Compiégne.

Po raz pierwszy używamy dla tej kapitulacji określenia: haniebna. Inni określali ją tak od początku, co było niesłuszne i dla Francji krzywdzące. Byliśmy i pozostajemy przyjaciółmi Francji, której rząd poddał się wrogowi, choć jeszcze daleko było do wyczerpania wszelkich środków oporu. Ten rząd tworzyli bohaterowie pierwszej wojny światowej. Można tedy było i należało się spodziewać, iż rząd kapitulantów w Vichy albo bezpośrednio, albo pośrednio — dalszą swoją działalnością, wyjaśni i usprawiedliwi tę tragiczną zagadkę. Niestety, minął rok, a rząd kapitulantów w Vichy nietylko żadnych wyjaśnień nie udzielił, lecz obecnie zamyka rok miniony aktem wyraźnej zdrady względem wszystkich niedawnych kombatantów i sojuszników Francji, a także — jak słusznie stwierdził min. Eden w angielskiej Izbie Gmin — względem własnego narodu.

Dziś czekać niema już na co. Czterokrotnie pełnoletni szef rządu w Vichy jest dostatecznie dojrzałym, aby wiedzieć co czyni, formując i firmując rząd hańby i zdrady narodowej.

Irak i Syrja. Powrót regenta Abdul Illacha, jego proklamacje do ludności, zwrot na jego korzyść wśród naczelników plemion, którzy powszechnie odwracają się od uzurpatora, Raszyda Ali, ucieczka kilku rewolucyjnych ministrów i gotowość do niej ich szefa, a przedewszystkiem energiczna akcja RAF w Syrji, nieustanny napływ wojsk angielskich i sprzętu bojowego do Bassory — wszystko to znakomicie zahamowało pierwotny rozpęd rewolucyjny w kraju. Najpoważniejsi i najwpływowsi szeikowie przechodzą na stronę Abdul Illacha. Dziś już można powiedzieć, że rewolucja w Iraku Niemcom się nie udała. Wszędzie wojska angielskie mają zdecydowaną przewagę i wszystko zdaje się wskazywać, że chwila zupełnego zlikwidowania przewrotu jest bliska.

Nacisk na Vichy ze strony Stanów Zjednoczonych dodatnio wpłynął na utemperowanie zapałów wysokiego komisarza Syrji, gen. Densa, który musiał wreszcie zaprzestać pełnienia funkcji kwatermistrzowskich i etapowych przy kierowanej do Iraku zbrojnej pomocy niemieckiej, oraz zredukować do minimum swą działalność głównego intendenta wojsk powstańczych w Iraku, którym dowoził pociągami francuską broń, amunicję, ekwipunek i żywność — za niemieckiem pokwitowaniem.

Wojna święta świata arabskiego przeciwko Anglji wypowiedziana została istotnie, lecz nie przez muftiego Jerozolimy, tylko przez dra Diettricha z centrali propagandy prasowej i radjowej w Berlinie...

Pożar jest jeszcze niebezpieczny, ze względu na bliskość źródeł naftowych, już jednak został zlokalizowany i nie grozi rozszerzeniem się na składy materjałów wybuchowych w Indjach...

Kreta. Dopiero po pięciu dniach trwania zaciętych walk niemieckiego desantu spadochroniarzy i piechoty lotniczej na Krecie z wojskami angielsko - greckiemi, główna komenda niemiecka zdecydowała się podać o tem wiadomość. Komunikat niemiecki z 24.V głosi, że „zachodnia część wyspy jest w naszych rękach". Jest to o tyle zgodne z prawdą, że powietrzny desant niemiecki w liczbie około 7.000 spadochroniarzy i piechoty lotniczej, nocą z 19 na 20.V, wylądował w trzech osadach na zachodzie wyspy: Heraklejon, Kanea i Maleni. Najliczniejszy, bo około 3.000 ludzi liczący oddział w Maleni utrzymał się tam do dziś dnia, oblężony przez wojska sprzymierzone; dwa pozostałe — zostały tejże nocy zlikwidowane, przyczem schwytano około półtora tysiąca Niemców w mundurach angielskich wojsk imperjalnych. W Maleni Niemcy okopali się i odpierają z powodzeniem wszystkie ataki, zaopatrywani w żywność i amunicję drogą powietrzną, oraz wspomagani działalnością samolotów bojowych. Z lotniska w Maleni nie mogą korzystać, bo jest ono pod obstrzałem artylerji angielskiej. Żadnego portu, gdzieby mogły lądować desanty morskie też im się zdobyć nie udało. Desantu z morza nocą próbowali Niemcy dwukrotnie, raz na 30 statkach, drugi raz na 40. Flota angielska jednak prawie wszyskie te statki zatopiła, przy czem zginęło przeszło 6.000 żołnierzy, gdyż statki angielskie, atakowane równocześnie z powietrza, nie mogły zająć się wyławianiem tonących. Z obu tych transportów ani jeden żołnierz niemiecki nie dotarł do brzegów wyspy. Desant w Maleni utrzymuje się tak długo dlatego, że jednak zdołano go drogą powietrzną zaopatrzyć w lekkie działa i moździerze.

Obie strony walczące zgodnie uznają, że walki na Krecie, to pierwsza praktyczna próba ataku i obrony Wysp Brytyjskich. I obie też zdają nieźle ten egzamin. Niemcy utrzymali jeden ze swych desantów powietrznych. Anglicy nie dopuścili do innych, do wspomożenia tego jednego i do desantu z morza. Według oceny obserwatorów z obu stron, przewagę ma jednak obrona. Z tego powodu być może eksperyment kreteński uwolni wreszcie Anglików od zmory wciąż oczekiwanej inwazji na Wyspy Brytyjskie, gdzie obrona jest bez porównania silniejsza, liczniejsza, bardziej sprawna, obmyślona i wyćwiczona.

Jugosławja. Jak podaje Ankara w Jugosławji toczą się nadal niezwykle zacięte walki partyzanckie. Szczególnie silne oddziały partyzanckie, zaopatrzone obficie w broń, nie wyłączając artylerji ze znacznymi zapasami amunicji, działają w Montenegro, w środkowej i południowej Serbji oraz w rejonie Belgradu. 5 dywizji niemieckich, stacjonowanych obecnie w Jugosławji, nie mogą opanować sytuacji w sposób radykalny.

— W Belgradzie mnożą się wypadki mordowania oficerów i żołnierzy niemieckich, pomimo ciężkich represji: za każdego zabitego Niemca rozstrzeliwuje się 20 Serbów.

— Z Jugosławji wywieziono na roboty do Niemiec 75.000 żołnierzy.

Polacy na obczyźnie. Liczba Polaków z Litwy „wyreklamowanych" z ZSRR dzięki pośrednictwu rządu amerykańskiego, wynosi obecnie 2.000 osób. Czekają oni na możność przejazdu do Kanady, Stanów Zjedn. lub Brazylii i korzystają z pomocy ambasady polskiej w Tokio.

Ambasada przeprowadza obecnie na podstawie danych, dostarczonych przez władze sowieckie i przez instytucje polskie spis wszystkich Polaków wywiezionych z ziem wschodnich wgłąb Rosji i na Syberję.

OFIARY:

X. X. zł. 2, A. B. 10. Za prace 3-go 120, Dorka 200. Jania 50. Zb. Z. 15, Zbiorowo 1000. Stróże 5, Olimp 5, L. 5, Oberek 5, Tatar 2, Bezimiennie 1, Janczar 5. Bezimiennie 20, Zbiorowo 6, Lolo 12. J. i J. B. 10, As 5 B. M. 2. Radca 1. Cukier A. 50, k. m. 3, Żaden 20, B. J. 200. W. J. 100 M. K. 2, X. X. 100, Zebrane 20, A. B C. 6, Maciuś 6, F. H. S. 100, Posłańcem 800, T. S. Z. 500, R. K. 2, J. B. 2. J. G. 20. P. L. S. 6, Bożenka 10. St. 2, zp. 2, Vars 200, Turysta 5. Hate 5. E. G. 50, B43 1, M. M. 2. C. C. 2, Korab 6, 1000 5, Marika 2. A. P. 2. Za piłki 10, Marylka Kiet 5, Pempuch 5.